

Anna Wylegała, *Był dwór, nie ma dworu. Reforma rolna w Polsce*, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2021, ss. 388 + [3]

Recenzowana praca jest dziełem socjolożki z Instytutu Filozofii i Socjologii PAN. Dała się ona już poznać jako niekonwencjonalna badaczka kwestii przynależnych do historii społecznej. Efektem tych badań jest jej pierwsza monografia: *Przesiedlenia a pamięć. Studium (nie)pamięci społecznej na przykładzie ukraińskiej Galicji i polskich „Ziem Odzyskanych”* (Toruń 2014, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu im. Mikołaja Kopernika), wydana w prestiżowej serii Monografii Fundacji na Rzecz Nauki Polskiej.

Swoje cele badawcze w kolejnej książce formułuje w postaci następujących pytań (s. 14–15): „Czym była reforma rolna dla mieszkańców wsi – pracowników folwarcznych, robotników rolnych, chłopów małorolnych, średniorolnych i tych całkiem zamożnych, którzy nie dostali ziemi z reformy? Czy na pewno wszyscy jej beneficjenci byli zadowoleni ze sposobu, w jaki ją przeprowadzono? Jakie postawy przejawiali chłopci wobec wywłaszczenia ziemian i parcelacji ich ziemi? Czego się wówczas obawiali, z czego cieszyli, komu ufali? Jakie nowe relacje władzy kształtowały się na wsi w burzliwym okresie pierwszych powojennych lat? Jaki wpływ mieli na to wszystko chłopci? Wreszcie jak dla tych, którzy ziemię nabyli przebiegał proces wychodzenia z czworaków i początek gospodarowania na w końcu własnej ziemi? [...] Jak na skutek reformy rolnej zmieniły się struktura i hierarchia społeczna na wsi? Co się działo z funkcjami, które przed 1944 rokiem pełnił właściciel ziemski – ekonomicznymi, opiekuńczymi, kulturotwórczymi? Jakie przemiany dotykały sfery symbolicznej, obrzędowej, religijnej w społecznościach wiejskich, gdy zniknął z nich dziedzic i dwór przestawał być istotnym elementem życia społecznego?” Autorka twierdzi, że najwięcej miejsca poświęca chłopom, ale również interesuje ją przestrzeń wiejska (podworska, pofolwarczna, poparcelacyjna, w tym losy ziemiańskich siedzib). Koncentruje się więc przede wszystkim na tym, co określa jako społeczny i kulturowy wymiar reformy.

Tym, co stanowi istotne *novum* w stosunku do dotychczasowych prób analizy reformy rolnej jest oryginalna baza źródłowa, na której oparta została ta praca. Autorka słusznie skądinąd twierdzi, że po 1989 r. nie powstała żadna monografia poświęcona w całości reformie rolnej. Uważa jednak, że o „faktograficznym przebiegu reformy napisano całkiem sporo i oszczędziło mi to wyważania otwartych drzwi i mozolnego rekonstruowania faktów” (s. 10). W tej sytuacji szansą na powiedzenie czegoś nowego na ten temat stały się relacje i wywiady (w sumie ponad 100), jakie przeprowadziła zarówno ze świadkami analizowanych wydarzeń (tych ze względów oczywistych żyło już niewiele), jak i członkami ich rodzin.

Jej badania przestrzennie zostały ograniczone do Kielecczyny, a ściślej do dwunastu miejscowości, gdzie istniały dwory rozparcelowane w wyniku reformy rolnej. Oprócz relacji i wywiadów Autorka wykorzystowała opracowania naukowe i dokumenty zgromadzone w archiwach centralnych i kieleckich, a także stosunkowo dużą liczbę wspomnień tak publikowanych, jak

i rękopiśmiennych, przechowywanych w zbiorach instytucji państwowych i organizacji społecznych.

Zanim przejdę do szczegółowej oceny monografii, chciałbym podjąć próbę przedstawienia jej podstawowych tez.

Rozdział 1 pt. „*Pan już nie jest dziedzicem*”. *Koniec (ziemiańskiego) świata* zawiera zarysowane głównie z wykorzystaniem wspomnień i wywiadów obrazy wkroczenia Armii Czerwonej i jego skutków w postaci plądrowania dworów, wyrzucania ziemian i ich rodzin z folwarków często do czworaków, wreszcie aresztowania i wywózki na Wschód. Autorka zdołała ustalić stosowanie różnych strategii przez właścicieli majątków, w tym przekazywania inwentarza i wyposażenia dworów służbie folwarcznej (s. 22). Zdarzało się, że od śmierci ratowało ich wstawiennictwo służby folwarcznej. Odtworzyła incydenty upokarzania ziemian – jak to miało miejsce w Konarach w powiecie radomskim, gdzie Sowieci po wyrzuceniu z dworu właściciela Józefa Helbicha wraz z rodziną, urządzili nad nim sąd, zmuszając go do klękania i proszenia o litość (s. 23). Od śmierci uratowało go wstawiennictwo pracowników folwarcznych i chłopów z okolicznych wsi.

Autorka pisze o rabunkach dokonywanych przez żołnierzy Armii Czerwonej, dewastacji i pijaństwach (s. 26). Twierdzi jednak, że mimo strachu i niewątpliwego dramatyizmu większość rodzin ziemiańskich i znaczna część ich siedzib wyszły z pierwszego spotkania z Sowietami bez większych szkód, niezależnie od tego, czy nastąpiło to latem 1944, czy zimą 1945 r. (s. 28).

Po przejściu frontu „ziemianie – ci, którzy jeszcze pozostają w majątkach – po raz drugi czekają na barbarzyńców, tym razem «swoich»” (s. 29). Niektórzy z nich powracają do majątków, choć mają poczucie tymczasowości.

Na podstawie zgromadzonego materiały źródłowego Autorka pisze o grabieżach dokonywanych zarówno przez chłopów, jak też funkcjonariuszy lokalnych władz: przygodnych komisarzy, urzędników, milicjantów, funkcjonariuszy urzędów bezpieczeństwa, którzy rozkradają pozostawione sprzęty. Głównymi problemami trapiącymi w tym okresie mieszkańców majątków – i to zarówno ziemian, jak i służbę folwarczną – były, zdaniem Autorki, chaos i niepewność (s. 39). Tylko nieliczni dotychczasowi właściciele dworów „są w stanie podnieść decyzję o opuszczeniu majątku na własną rękę. Większość czeka do ostatniej chwili, ludzi się bowiem, że najgorsze się nie wydarzy” (s. 41). Autorka obok brutalności chłopskiej wobec swoich rozparcelowanych panów dokumentuje przypadki udzielania im pomocy materialnej (głównie aprowizacyjnej). Jest rzeczą charakterystyczną, że we wspomnieniach chłopskich motyw kradzieży dokonywanej przez chłopów został wyparty: kraść mieli „ludzie z czworaków”. Słusznie, jak sądzę, Autorka widzi w tym pewną strategię narracyjną (s. 59).

Rozdział II pracy („*Podawały tak trochę po uważaniu*”. *Mechanizmy dzielenia ziemi*) przedstawia realia parcelacji ziemi na Kielecczyźnie, w tym działalność komisji folwarcznych i gminnych.

To, co wydaje się największą zaletą przedstawionych wywodów to pokazanie chaosu towarzyszącego parcelacji majątków i nadzieleniu chłopów ziemią. „Parcelacja rozpoczęła się – jak pisze o jednym z majątków – wśród wymysłów,

przekleństw, wódki i przekupstw” (s. 71). Towarzyszyły jej łapówki, nieprawidłowości, aresztowania pełnomocników do spraw reformy rolnej i komisarzy majątków. Autorka wskazuje wręcz na przypadki „wojen o ziemię” między małorolnymi i drobnym proletariatem małomiasteczkowym (s. 76–91). Z drugiej strony nie przeczy, że dzielenie ziemi przynosiło dużo satysfakcji – zwłaszcza tym, którzy myśleli o reformie rolnej w kategoriach ideologicznych: dokonującej się sprawiedliwości dziejowej. Wylegała udowadnia na konkretnych przykładach, jak nierówno dzielona była ziemia i jaka dowolność panowała w interpretacji przepisów dekretu PKWN z 6 września 1944 r. (s. 76–80). W efekcie tego chaosu jeden z opisywanych majątków (Planta) był parcelowany co najmniej czterokrotnie.

Rozdział III („*Nie było na wsi spokoju*”. *Lęk, chaos i przemoc*) został poświęcony przede wszystkim dylematom związanym z „braniem pańskiej ziemi”. Autorka przedstawia z jednej strony euforię, jaka ogarnęła wielu chłopów, a zwłaszcza służbę folwarczną, z powodu reformy, ale z drugiej strony rosnące wątpliwości co do trwałości podziału ziemi z powodu korekt parcelacji i wlokących się procesów odwoławczych (s. 106–108). „Ostatecznie – konkluduje – jednak większość chłopów, choć z oporami, ziemię bierze. Nie biorą jednostki” (s. 111). Ta chęć wzięcia udziału w parcelacji wzrastała w latach 1946–1947, kiedy urzędy były zasypywane prośbami o ziemię przez tych, którzy „wcześniej nie byli pewni co do trwałości nowej sytuacji politycznej, teraz zaś zdecydowali się zaryzykować” (s. 112).

Autorka stawia tezę, że parcelacja nie tylko konfliktowała wieś z komisarem i administratorem majątku, ale również wewnątrz. Pisze o zawziętości chłopów, którzy o grunty wręcz się bili (s. 124). Konkluduje: „Niepokój na wsi w pierwszych latach powojennych ma różne oblicza. Chłopi przede wszystkim się boją: powrotu ziemian; własnego sumienia; czerwonoarmistów, partyzantów; kolchozów; milicjantów, spółdzielni – niekoniecznie w tej kolejności. Ich życie utrudniają konflikty – z władzą, z administratorami majątków, z podziemiem, z ludźmi sąsiedniej wsi albo sąsiedniej gromady” (s. 137).

W rozdziale czwartym („*Każdy chciał być na swoim*”. *Parcelantów droga do samodzielnego gospodarstwa*) Autorka analizuje trudną sytuację tych, którzy zostali nadzieleni ziemię, a szczególnie tych, którym gospodarzyć było szczególnie trudno. Byli to dawni robotnicy folwarczni (fornale) i bezrolni. Główną barierą był brak zabudowań mieszkalnych i gospodarczych oraz inwentarza żywego. Wylegała pokazuje, że musieli oni latami mieszkać w dawnych czworakach, stale najmować się z rodziną do prac polowych u bogatszych gospodarzy przez wiele lat, w zamian za chociażby wypożyczenie koni do pracy na otrzymanych ziemiach (s. 141). To dla nich istotnym problemem było uiszczanie zryczałtowanej opłaty za otrzymane grunty. Nieprzypadkowo w ich wspomnieniach to doświadczenie jest nazywane mordęgą, męką czy harówką. Autorka twierdzi, że najszybciej „stanęli na nogi” i wybudowali swoje domy chłopo-robotnicy – dzięki dochodom uzyskiwanym z pracy pozarolniczej (s. 156). Co ciekawe, pytani po latach o trudy swojego gospodarowania „na swoim” byli parcelanci zwykle odpowiadali, że „za dziedzica” było dobrze, ale potem lepiej.

Mówili, że po przetrwaniu trudnego pierwszego okresu wiodło im się przyzwocie. W tym tonie wypowiadali się nawet ci, którzy ostatecznie nie zasilili szeregów samodzielnych gospodarzy. Nawet jeśli gospodarowanie się nie udało, to ważniejsze okazało się ostateczne zrzucenie jarzma podległości panu i niższości wobec chłopa gospodarza (s. 161).

W rozdziale piątym („*Dwór nie wieś, dworusy nie chłopy*”. *Przemiana poparcelacyjnej wsi*) zawarto rozważania dotyczące zmian stratyfikacji społecznych, jakie zapoczątkowała reforma rolna. Przede wszystkim Autorka zwraca uwagę na skrócenie dystansu społecznego „dworusów” i chłopów po wojnie. Ci pierwsi zyskiwali na znaczeniu, o czym świadczy chociażby analiza małżeństw wiejskich. Przedwojenna endogamia traci na znaczeniu. Po wojnie (choć nie od razu) okazywało się coraz częściej, że gospodarskie córki wydane za „dworusów” wychodziły na tym ostatecznie lepiej niż dziewczęta, które zostawały na gospodarstwie, ponieważ te pierwsze wyjeżdżały z mężami do miasta i tam osiągały wyższą pozycję społeczną i ekonomiczną. Autorka wręcz pisze o „rozszczelnianiu się” granic grupowych (s. 168–169). „Z wiejskiego krajobrazu znikają służba folwarczna i bezrolni, ale w ich miejsce pojawiają się grupy chłoporobotników oraz poparcelacyjnych gospodarzy małorolnych czy wręcz karłowatych, którzy tworzą najbiedniejszą warstwę społeczną na wsi. Uprzedzenia żywione względem siebie przez ludzi wiejskich i dworskich również nie znikają, tylko ewoluują, dostosowując się do nowej sytuacji społecznej, gospodarczej i politycznej, w pewnych sferach zaś wykazują niezwykłą trwałość” (s. 173). Ostatnie pokolenie realnie doświadczające w społeczności wiejskiej upokorzeń i przykrości ze względu na pochodzenie to ludzie urodzeni w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych (s. 177). Linia podziału, która zaczęła się kształtować od lat pięćdziesiątych, przebiegała między gospodarzami z indywidualnych gospodarstw a członkami spółdzielni produkcyjnych i pracownikami Państwowych Gospodarstw Rolnych (PGR; s. 180).

Bardzo interesujące są ustalenia zawarte w rozdziale szóstym („*Zacząć wszystko od nowa*”. *Ziemiańskie bez ziemi*). Autorka na podstawie różnych źródeł autobiograficznych próbuje ustalić losy tzw. bezetów („byłych ziemian”). Pisze o różnych strategiach przetrwania, poszukiwaniu zajęcia po pozbawieniu ich folwarków. Wskazuje na ich wysiłki mające na celu odzyskanie przynajmniej części majątków, na trudności adaptacji do życia w miastach, problemy aprowizacyjne rozwiązywane czasami dzięki żywności dostarczanej przez byłych fernali i służbę dworską.

Wylegała twierdzi (s. 195), że tuż po wywłaszczeniu rodziny ziemiańskie próbowały urządzić się jak najbliżej swojego majątku – tj. w najbliższym większym mieście poza granicami powiatu, w którym znajdował się majątek. W Kieleckiem były to najczęściej: Ostrowiec, Sandomierz czy Radom. Wkrótce potem nieliczni jechali do Krakowa czy Warszawy, gdzie ostatecznie większość z nich znajdzie swoją przystań.

Ciekawe są uwagi Autorki dotyczące prac zarobkowych, jakich musieli imać się ziemianie, którzy w latach tużpowojennych stracili nie tylko dom rodzinny i ziemię, ale również warsztat pracy, tj. gospodarstwo rolne. Duży dramatyzm zawierają opisy ziemiańskiego przymierania głodem z jednej strony,

a z drugiej – próby wykorzystywania w celach zarobkowych własnego kapitału kulturowego (mężczyźni zajmowali się handlem, szczególnie płodami rolnymi, kobiety udzielały korepetycji, zatrudniały się jako nauczycielki).

Autorka wspomina również o niejednostkowych przypadkach pomocy materialnej (w naturaliach) udzielanej byłym właścicielom dworów przez byłą służbę folwarczną czy dworską.

W strategiach adaptacyjnych „bezetów” istotną rolę odgrywały próby odtwarzania ziemiańskiego świata w nowych dekoracjach. Mam tu na myśli pracę wielu z nich w tworzonych po wojnie majątkach Państwowych Nieruchomości Ziemijskich (PNZ), często, dla „zmylenia tropów”, na tzw. Ziemiach Odzyskanych. Jedną z interlokuterek Wylegały, Maria Wołowska wspomina, że August Łempicki, jej wuj, do 1944 r. właściciel Gierczyc, po ich ostatecznej utracie objął administrację majątku Szelejewo w Wielkopolsce. Wujostwo co prawda mieszkali nie we dworze, tylko w rządówce, „ale poza tym niewiele się zmieniło: wuj zarządzał majątkiem i objeżdżał pola linijką, czworaki zasiedlali pracownicy, w niedzielę jechało się bryczką do kościoła” (s. 206). Ten „eksperyment” skończył się dość tragicznie masowymi procesami pokazowymi i karami więzienia dla wielu byłych ziemian z kierownictwa PNZ, a od 1949 r. – PGR.

Autorka szkicuje również inne strategie życiowe „bezetów” i ich rodzin w PRL. Dotyczyły one m.in. kwestii wykształcenia dzieci. Jak ustaliła, w obawie o złe traktowanie potomstwa część ziemian decydowała się na jego umieszczenie w działających jeszcze w latach czterdziestych szkołach prywatnych, przede wszystkim zakonnych – jak np. szkoła sióstr niepokalanek w Szymanowie czy bursa w konwencie filipinów w Gostyniu.

Jednak mimo to ich dzieci wcześniej czy później musiały się zetknąć z edukacją publiczną. Byli ziemianie, świadomi zamknięcia drzwi dla swego potomstwa na bardziej renomowane uczelnie, wybierali na miejsce studiów ośrodki mniej znane, mniejsze (np. Szczecin zamiast Poznania). To „złe pochodzenie” powodowało, że (przynajmniej w okresie stalinowskim) nie byli oni przyjmowani na kierunki ideologiczne, studiowali więc rolnictwo czy inżynierię. I paradoksalnie to wraz z dezideologizacją systemu po 1956 r. przynosiło im coraz większe profity. A poza tym dużo racji ma Longina Jakubowska, autorka pracy na temat losów powojennych ziemian¹, twierdząc, że nawet w okresie apogeum polskiego stalinizmu dużą część ograniczeń w dostępie do edukacji dawało się pokonać dzięki sieci osobistych kontaktów (wszak większość profesury ciągle jeszcze rekrutowała się z czasów przedwojennych).

Autorka zwraca uwagę na tworzenie się środowiskowych enklaw zapewniających „bezetom” zarówno bezpieczne stanowiska pracy, jak i miejsce spotkań dla „rozproszonego i nieformalnego już kręgu ziemiańskiego”. Były to placówki naukowe i redakcje (Ossolineum, Biblioteka Narodowa, wydziały/instytuty uniwersyteckie, w szczególności na Uniwersytecie Jagiellońskim i Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, redakcja „Tygodnika Powszechnego”, Kluby Inteligencji

¹ L. Jakubowska, *Patrons of History. Nobility, Capital and Political Transitions in Poland*, Farnham–Burlington 2012, s. 160–162.

Katolickiej, Towarzystwo Opieki nad Ociemniałymi w Laskach) (s. 213). Posiadany kapitał kulturowy z czasem odgrywał coraz większą rolę. Jest symptomatyczne, że większość rozmówców Autorki spośród „bezetów” to były osoby pracujące naukowo, w prestiżowych wolnych zawodach, w kulturze, biznesie czy bankowości, o wysokim statusie materialnym. Prowadziło to do takich sytuacji, że to oni, dzięki wpływom w PRL, pomagali swojej byłej służbie folwarcznej (finansowo czy w umieszczaniu dzieci na studiach).

Autorka monografii nie zapomina o tzw. ostańcach – tych ziemianach, którzy z różnych przyczyn nie zostali wywłaszczeni. Według cytowanych ustaleń Macieja Rydla obecnie istnieje ok. 30 dworów, które przetrwały w rękach przedwojennych właścicieli, przeważnie jako pozbawione ziem tzw. resztówki. Majątki te pozostawały nierozparcelowane z tego powodu, że były niewielkie już przed wojną (20–30 ha), a ich właściciele nie mieli zadrażnionych stosunków z miejscową ludnością. Ponadto dużą rolę odgrywały umiejętności „dogadywania się” z lokalną władzą.

Rozdział siódmy monografii nosi tytuł „*I tak ten dwór zmarniał potem*”. *Dworska przestrzeń po reformie*. Na podstawie zebranych relacji Autorka przedstawia przemiany, jakim ulegał dwór i przestrzeń dworska po reformie rolnej, w porównaniu z okresem wcześniejszym. Wskazuje, że wiele chłopskich i fornańskich dzieci zaglądało do dworu dopiero wtedy, gdy zniknęły z niego jego poprzedni właściciele (s. 241). Do tego czasu ich wnętrza były im nieznanymi: wstęp tam miała przede wszystkim służba dworska, polowi, karbowi, czasami zaufani fornale czy zamożniejsi chłopcy mający interes do dziedzica. Powojenne władze miały z nimi problem – zwłaszcza że część z nich została wyłączona z parcelacji, stanowiąc wraz z niewielkim otoczeniem tzw. resztówki przeznaczone na uprawę nasion, reprodukcję zbóż, nasiennictwo czy hodowlę bydła zarodowego. Administrowane przez różne instytucje wiejskie, niekiedy wydzierżawiane, z czasem ulegały kompletnej dewastacji. Największe szanse na przetrwanie, jak twierdzi Autorka, miały te z nich, które przeszły pod skrzydła PNZ, potem PGR i spółdzielni produkcyjnych.

Za niezwykle sugestywny należy uznać wyłaniający się z lektury monografii obraz chłopskiego osvajania przestrzeni dworskiej, zawarty w podrozdziale pt. *Chłopy na pokojach*.

Autorka pokazuje proces „chłopienia dworu”, co oznacza m.in. instalację w pokojach kuchni węglowych, uprawę warzyw w przypałacowych ogródkach, stawianie psich bud pod pałacem. Dawne ziemiańskie siedziby zaczęły z czasem pełnić funkcje mieszkań komunalnych, systematycznie dewastowanych. Ale pomieszczenia dworów służyły nie tylko jako mieszkania. Po wojnie odbywały się w nich zabawy taneczne, były siedzibami placówek edukacyjnych, świetlic wiejskich, czasami kawiarni (s. 259–263). Stopniowo jednak dwory w większości umierały: według danych cytowanych przez autorkę z ok. 15 tys. dworów, jakie istniały przed 1939 r. na ziemiach polskich (z wyłączeniem kresów oraz „Ziem Odzyskanych”), istnieje dzisiaj ok. 3 tys., z czego 2 tys. w stanie ruiny.

Ostatni, ósmy rozdział pracy („*Wszyscy we wsi wiedzą*”. *Długie trwanie reformy*) podejmuje problem wpływu reformy rolnej na wygląd współczesnej wsi.

Autorka zwraca uwagę, że ich nowe części, skupiające beneficjentów reformy rolnej, wyróżniają się przestrzennie. Wiele z nich ma dodatek do nazwy (typu: Oblas-Kolonia, Gorzków-Kolonia, Kowala-Kolonia). Działki otrzymane z reformy, na których budowano domy, są źle skomunikowane z resztą wsi, brakuje do nich dobrej drogi, są trudności z doprowadzeniem kanalizacji czy internetu.

Problemem nadal nierozstrzygniętym, który wzbudza namietności tak w kręgach politycznych, jak we wsiach, jest reprivatyzacja i kwestia powrotu byłych ziemian lub ich potomków. Autorka słusznie zauważa, że procesy te natrafiają na trudności obiektywne. Szacuje się bowiem, że w rękach potomków ostatnich właścicieli znajduje się obecnie około stu polskich dworów z blisko 15 tys. przedwojennych. Około 40 zostało odkupionych przez spadkobierców, ale po pewnym czasie ponownie sprzedanych, gdyż właściciele nie było stać na remont bądź utrzymanie siedziby.

Z badań przeprowadzonych przez Autorkę wynika, że mieszkańcy wsi są przeciwni zwrotowi ziemi nadzielonej w wyniku parcelacji, bo „chłopi za ziemię zapłacili i otrzymali akty własności”. Ich stanowisko jest bardziej elastyczne jeśli chodzi o lasy, dwór, park czy tzw. resztówkę (s. 314).

W konkluzji swych wywodów Anna Wylegała stwierdza, że o ile „zniesienie pańszczyzny dotyczyło całej społeczności wiejskiej i było wydarzeniem radykalnie zmieniającym sytuację chłopów, o znaczeniu godnościowym, porównywalnym do końca wojny czy epidemii, to reforma rolna [...] wydarzeniem takim na wsi nie była. Owszem, w dłuższej perspektywie przyczyniła się do polepszenia warunków życia części mieszkańców wsi, ale tkwił w niej ogromny potencjał konfliktowy i dezintegracyjny, jeśli chodzi o poszczególne społeczności – w żadnym wypadku ich nie jednoczyła. [...] Po drugie [...] dziedzictwo relacji chłopsko-pańskich jako obarczonych nierównością i wyzyskiem chłopów z jednej strony, a późniejszą krzywdą panów i przemocą wobec nich z drugiej [...] wciąż nie zostało w Polsce przepracowane i włączone do pamięci zbiorowej na poziomie szerszym niż lokalna pamięć danej społeczności – nie mówiąc o tym, by stało się problemem pamięci publicznej” (s. 327–328). Autorka uważa, że pisanie historii z pozycji klasowych, a zwłaszcza z perspektywy klas niższych, zostało w Polsce na wiele lat zdyskredytowane, bo utożsamiane z praktyką PRL-owską. Po 1989 r. z tego powodu o reformie nie chciał pisać nikt. „Zmienia się to dopiero ostatnio”.

Po tym streszczeniu najważniejszych wywodów Autorki warto zastanowić się nad niektórymi ustaleniami, które mogą budzić zastrzeżenia lub wymagać uzupełnienia.

Wylegała pisze o ześrodkowaniu wsi w Polsce po reformie, ale oceniając je negatywnie z punktu widzenia racjonalności gospodarczej, zastrzega, że inną opinię na ten temat prezentuje Henryk Słabek, uznany (choć „PRL-owski”) badacz tej problematyki².

² H. Słabek, *Polityka agrarna PPR. Geneza, realizacja, konsekwencje*, Warszawa 1978, s. 480–485. Autor twierdzi, posiłkując się ustaleniami wielu ekonomistów, że w warunkach polskich – tj. nadmiaru ludności rolniczej – o powierzchniach tworzonych

Oceniając reformę rolną, Autorka twierdzi, że po jej przeprowadzeniu „wciąż sześćdziesiąt jeden procent gospodarstw rolnych w skali całego kraju stanowiły gospodarstwa karłowate i małe, które nie były w stanie same się utrzymać” (s. 155). Jeśli wierzyć zamieszczonemu przypisowi, opinia ta została wzięta z pracy Marcina Markiewicza³. Problem polega na tym, że na wskazanej stronie tego dzieła nie ma takiej informacji. Wiadomo natomiast, że cytowany przez autorkę Słabek ustalił, iż w 1950 r. przeciętny obszar użytków gospodarstwa niekorzystającego z reformy rolnej, nowo powstałego oraz nowo powstałego i powiększonego wynosiły odpowiednio: 5,3 ha, 5,7 ha i 6,1 ha. Wobec mniejszego zróżnicowania pod względem wielkości struktura gospodarstw nowo powstałych i powiększonych była zdrowsza niż przed wojną⁴. W większości województw reforma rolna bynajmniej nie pogłębiła rozdrobnienia⁵. W tej sytuacji z większą ostrożnością, niż czyni to Autorka, formułowałbym ocenę, że „reforma rolna, choć w teorii usunąć miała bolączki polskiej wsi z jej anachroniczną postfeudalną strukturą własności i zależności, w istocie zakonserwowała na dziesięciolecie strukturę inną, **równie nieefektywną** [sic!], której kres położył kapitalizm” (s. 157).

To, czego brakuje w tej monografii to umieszczenia podjętej problematyki w szerszym kontekście przestrzennym – zwłaszcza że Autorka ograniczyła się do analizy wybranych majątków ziemskich z Kielecczyny. Na ile to, co przedstawia było wyjątkowe, a na ile typowe dla polskiej wsi w ogóle w ówczesnych granicach? I bynajmniej nie chodzi o przeprowadzenie nowych, żmudnych badań, tylko chociażby „skonsumowanie” istniejącej literatury przedmiotu na ten temat.

Z dotychczasowych badań wynika, że na ziemiach dawnych na każde 100 indywidualnych osad istniejących w 1950 r. prawie 22 pochodziło całkowicie lub częściowo z parcelacji bądź osadnictwa. Najniższy odsetek nadzielonych w stosunku do ogółu rodzin rolniczych miały województwa: śląskie, białostockie, krakowskie i właśnie kieleckie⁶. Porównanie odsetka samodzielnych gospodarstw (powyżej 5 ha) w zbiorowości nadzielonych i niekorzystających z nadziałów wypada niekorzystnie dla trzech województw: lubelskiego, kieleckiego i krakowskiego⁷. To z tego powodu w okresie po 1948 r., gdy na wsi polskiej przeprowadzano kolektywizację, tworzone spółdzielnie produkcyjne miały najbardziej „biedniacki” charakter w Polsce centralnej, w tym na Kielecczynie⁸.

gospodarstw miała decydować przede wszystkim produkcja z 1 ha, a nie wydajność pracy i rentowność. Wychodząc z tego założenia, wielu polskich komunistów już w okresie międzywojennym opowiadało się za tworzeniem z parcelacji gospodarstw średnich rozmiarów; tamże, s. 485.

³ M. Markiewicz, *Kolektywizacja wsi w województwie białostockim 1948–1956*, Białystok 2010.

⁴ H. Słabek, dz. cyt., s. 478.

⁵ Tamże, s. 483.

⁶ Tamże, s. 477.

⁷ Tamże, s. 478.

⁸ D. Jarosz, *Polityka władz komunistycznych w Polsce w latach 1948–1956 a chłopi*, Warszawa 1998, s. 112.

Te rysy specyficzne wsi kieleckiej nakazują poszukiwanie ich wpływu na postawy i zachowania ludzi dotkniętych skutkami powojennej reformy. Wszak nie mamy tam do czynienia chociażby z masowymi zwrotami nadzielonej ziemi, tak jak to było w Wielkopolsce w 1945 r.⁹

Kolejna polemika dotyczy postaw ziemiaństwa. Czy można twierdzić, że byli oni szczególnie represjonowani na tle innych grup społecznych? Autorka zdaje się skłaniać do tego stanowiska, polemizując z Tadeuszem Epszteinem¹⁰ (s. 205, przyp. 33), który uważa, że dużo silniejsze represje dotknęły m.in. członków Armii Krajowej czy korpus oficerski. Wylegała utrzymuje jednak, że wielu członków tych najbardziej represjonowanych grup wywodziło się z „klasy ziemiańskiej”. W tym przypadku trudno udowodnić, kto ma rację w tym sporze. Polska tużpowojenna wojna domowa była wojną chłopską i też oni najpewniej ponosili jej największe koszty, płacąc często własnym życiem.

Ostrożność co do martyrologii polskiego ziemiaństwa zachowuje wskazany Tadeusz Epsztein, jeden z najlepszych znawców problematyki ziemiańskiej w Polsce. Pisze on, że w latach 1939–1945 z rąk okupantów sowieckiego i niemieckiego zginęło 3,8 tys. ziemian – 6–7% populacji. Środowisko ziemian po wojnie obejmowało jego zdaniem ok. 30–40 tys. osób. Cytowany badacz twierdzi, że polityka władz PRL wobec nich była łagodniejsza niż w okresie okupacji, a także w porównaniu z powojenną w innych krajach bloku – poza pierwszym okresem lat 1944–1956, kiedy aresztowania, przesłuchiwanie i przewencyjnie więzienia nie należały do rzadkości, a ofiarami dłuższych zatrzymań i wywózek do Rosji byli również przedstawiciele polskiej arystokracji. Epsztein twierdzi, że po wojnie i w okresie reżimu stalinowskiego zmarło w więzieniach lub zostało skazanych kilkadziesiąt osób z tej grupy. Do 1956 r. według badań Krzysztofa Jasiewicza¹¹ zginęło z rąk UB ok. 86 osób, co stanowi ok. 2% strat ziemiaństwa z lat 1939–1956. Młodsze pokolenie nie gardziło przywilejami związanymi z kompromisami politycznymi. Stosunek władz do ziemian, poza okresem reformy rolnej, był – pisze Epsztein – taki sam jak do przedstawicieli wszystkich elit społecznych¹².

Wylegała za cytowaną już wcześniej Longiną Jakubowską twierdzi, że w r. ak. 1950/1951 tylko 62,2% studentów pochodziło z klas dotąd uciskanych, tzn. chłopów i robotników, „co pokazuje, że prawie 40% nadal wywodziło się z inteligencji i ziemiaństwa”. Nie jestem co do tego szacunku przekonany. Znane mi dane pochodzące z roczników statystycznych szkolnictwa wskazują, że w r. ak. 1953/1954 wśród ogółu studentów było 23,1% legitymujących się pochodzeniem chłopskim, 36,5% – robotniczym, a 36,8% pochodziło z rodzin pracowników umysłowych. Ilu z nich wywodziło się z rodzin ziemiańskich źródła te nie podają¹³.

⁹ H. Słabek, dz. cyt., s. 259.

¹⁰ T. Epsztein, *Ziemiaństwo bez ziemi. Byli właściciele ziemscy w PRL. Od reformy rolnej do III RP*, w: *Ofiary imperium. Imperia jako ofiary. 44 spojrzenia*, red. A. Nowak, Warszawa 2010, s. 529–542.

¹¹ K. Jasiewicz, *Lista strat ziemiaństwa polskiego 1939–1956*, Warszawa 1995.

¹² T. Epsztein, dz. cyt., s. 534 n.

¹³ Zob. *Rocznik Statystyczny Szkolnictwa 1944/45–1966/67*, Warszawa 1967, s. 432, tab. 6 (171); *Tablice statystyczne 1953–1954*, GUS, Warszawa 1956, s. 379, tab. 49;

Mimo tych uwag polemicznych moja generalna ocena tej książki jest pozytywna. Obraz procesów społecznych, jaki maluje Autorka, jest przede wszystkim niezwykle plastyczny. Udało się jej pokazać całe spektrum napięć społecznych, jakie reforma rolna (tak jak ją rozumie Wylegała¹⁴) wywoływała w wybranych majątkach ziemskich Kielecczyny. Szczególnie sugestywny jest opis chaosu związanego z przemianami własnościowymi (co zresztą w literaturze naukowej nie jest nowością). Autorka dzięki przede wszystkim uzyskanym relacjom spróbowała (z sukcesem) „zagospodarować” ważny aspekt powojennej reformy rolnej, czyli jej społeczne wymiary, z naciskiem położonym na konflikty, jakie wywoływała jej realizacja.

Dariusz Jarosz
Warszawa

R. Borowicz, *Zakres i mechanizmy selekcji w szkolnictwie. Kształtowanie się zbiorowości studentów*, Warszawa 1983, s. 164.

¹⁴ Autorka najwyraźniej uważa (zob. s. 12), że w Polsce w latach czterdziestych dokonano reformy rolnej i osadnictwa. Wydaje się, że w istocie rzeczy nastąpiły wówczas dwa procesy, które zbiorczo nazywamy reformą rolną: parcelacja folwarków i osadnictwo rolne (na ziemiach dawnych i tzw. odzyskanych); zob. H. Słabek, *Reforma rolna*, w: *Gospodarka Polski Ludowej 1944–1955*, red. J. Kaliński, Z. Landau, Warszawa 1986, s. 36–62.